

GODŁO: YENES

ODRODZENIE

— Lustreczko powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?

— Trwa przeszukiwanie sieci — odparło lustro monotennie. Ania westchnęła. Lustro na pewno było inteligentne, ale brakowało mu poczucia humoru. Spojrzała na zegarek – no tak, znów będzie spóźniona. Była świetną lekarką, niestety niekoniecznie punktualną. Pospiesznie chwyciła płaszcz, po czym wybiegła z mieszkania. Przyłożyła palec wskazujący do czytnika na klamce, a ten zamigotał na czerwono.

— Drzwi zostały zamknięte — poinformował ją system.

Tymczasem miasto budziło się do życia. Pierwsze promienie słońca odbijały się malowniczo od wysokich, sięgających nieba przeszklonych budynków, których szczyty były skryte za mleczną zasłoną mgły. Pojedyncze autoloty lawirowały między nimi. Kraków 3152 roku był miastem postępu i nowych technologii. Postęp miał jednak swoją cenę. W ciągu setek lat wyemitowano do atmosfery tak wiele gazów cieplarnianych, że temperatury wzrosły o kilka stopni. To z kolei doprowadziło do serii katastrof naturalnych. Polskę nawiedzać zaczęły gwałtowne powodzie, ekstremalne susze, a nawet ogromne, niosące zniszczenie trąby powietrzne. Nieprzystosowane do podobnych zjawisk polskie domy składały się jak domki z kart pod naporem wiatru i wody, a wypalona słońcem ziemia przestała dawać plony. Ofiary liczone w dziesiątkach tysięcy. Każdy rok był podobny do poprzedniego, tylko gorszy. Jałowa ziemia nie była w stanie wyżywić wszystkich i rok 3003 zapisał się na kartach historii jako Wielki Głód. Niektórzy twierdzili, że to znaki nadchodzącej apokalipsy i padali na kolana, prosząc Boga o łaskę. Inni uprzedzali śmierć, odbierając sobie życie. Często znajdowano całe

rodziny. Siedzieli w fotelach, trzymając się za ręce i wyglądali, jakby zasnęli. Tylko zimny dotyk ich ciał zdradzał, że już się nie obudzą.

Wtedy powstały pierwsze kopuły. W Polsce wzniesiono ich dziesięć, wszystkie wokół największych miast: Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Łodzi, Poznania, Bydgoszczy, Częstochowy, Katowic, Lublina i Białegostoku. Gdańsk, Gdynię i Szczecin spisano na straty, słusznie zakładając, że miasta prędzej czy później znajdą się pod wodą. Pozostałe dziesięć metropolii obudowano kopułami sięgającymi niemal do nieba. Ogromne, przezroczyste półkule otaczały je z każdej strony, chroniąc mieszkańców przed niszczycielskimi żywiołami. Życie zaczęło znów kwitnąć. Przynajmniej dla tych szczęśliwców, którzy znaleźli się w środku.

Ania należała do tej grupy. Dzięki statusowi swojej rodziny nigdy nie musiała zastanawiać się nad tym, jak wygląda życie poza Krakowem. Przyjmowała to zresztą jako coś naturalnego; tutaj miała wszystko, czego potrzebowała. Dlaczego miałyby poświęcać czas na myślenie o Bezkresach rozciągających się poza kopułami? Nieurodzajna ziemia i zdziczałe plemiona – tak wyglądały te tereny, przynajmniej według nielicznych, którzy widzieli je na własne oczy. A tych było niewiele.

Była już niemal przy drzwiach szpitala, gdy usłyszała za sobą męski głos. Odwróciła się. Z zaułka wyłonił się młody mężczyzna. Jej serce zabiło szybciej. Nigdy nie widziała kogoś takiego jak on. Miał długie, splątane ciemnoblonde włosy a jego twarz była spalona słońcem; ubranie wisiało na nim niedopasowane, co więcej miejscami było zacerowane! Mieszkańcy kopuł, osłonięci od gorącego słońca, nie znali opalenizny – ich cery pozostawały porcelanowe. Nie zaznali też biedy. Ania natychmiast zrozumiała, że ten mężczyzna nie należy do jej świata. Cofnęła się bezwiednie.

— Proszę. Pomóż mi — powiedział nieznajomy niepewnie, wyciągając ku niej ręce, w których trzymał jakieś łachmany. Ania rozejrzała się, ale pomoc nie nadchodziła.

— Jak się tutaj dostałeś? — zapytała z lekkim wahaniem.

— Przekupiłem jednego z wojskowych podróżujących między kopułami — odparł. Ania uniosła brwi. Bezkrusy nie mogły zaoferować nic wartościowego komuś, kto na co dzień mieszkał pod kopułą i miał dostęp do wszystkiego, o czym mógł zamarzyć.

— Przekupiłeś? — powtórzyła z nieukrywanym zwątpieniem.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, domyślając się jakimi ścieżkami podążają jej myśli.

— Przekupiłem — potwierdził. — Świeżymi owocami i warzywami — dodał.

— Na bezkrusach nic nie rośnie. A nawet gdyby rosło, to pod kopułą mamy dostęp do wszystkich gatunków owoców i warzyw — odparła z niedowierzaniem.

— Mylisz się — odpowiedział mężczyzna spokojnie. — Bezkrusy nie są już spaloną, pustą ziemią, jaką zostawiliście za sobą 100 lat temu. Natura poza kopułami odradza się i daje plony. Dużo lepsze niż te wyhodowane sztucznie przez waszych naukowców.

— Jeśli tak jest, to dlaczego nikt nam o tym nie powiedział? — zapytała zdumiona.

Obcy wzruszył ramionami.

— Może ludzi wewnątrz kopuły łatwiej jest kontrolować? — rzucił wyzywająco. Po chwili, jego twarz stężała. — Proszę. Moja córka jest bardzo chora.

Kobieta spojrzała na zawiniątko w jego ramionach. To, co wzięła początkowo za łachmany, poruszyło się i ujrzała rozgorączkowaną twarz dziecka. Dziewczynka mogła mieć nie więcej

niż 3 latka. Drżała w ramionach ojca niczym w febrze. Ania przygryzła wargę. Według prawa powinna była wydać tę dwójkę najbliższemu Patrolowi Porządku, ale... niebieskie oczy mężczyzny spoglądały na nią tak błagalnie, a dziecko, które trzymał, oddychało tak ciężko...

— Dobrze — zdecydowała, wbrew rozsądkowi. — Chodź ze mną.

Tej nocy Ania nie zasnęła. Walka o życie Mai (bo tak nazywała się dziewczynka) trwała aż do świtu kolejnego dnia. Kiedy jednak wstało słońce, gorączka ustąpiła a dorośli odetchnęli z ulgą.

— Nie wiem, jak Ci dziękować – powiedział zmęczony mężczyzna.

— Mógłbyś opowiedzieć mi więcej o Bezkresach — poprosiła Ania, jednocześnie wysyłając wiadomość, że nie da rady dotrzeć do pracy. — I zdradzić swoje imię – dodała, uświadomiwszy sobie, że wciąż nie poznała imienia tajemniczego gościa. Mężczyzna rozpromienił się. Okazało się, że nazywa się Maks i jego rodzina od pokoleń zamieszkuje Bezkresy. Miejsce, które kiedyś nie nadawało się do życia, odradzało się z każdym rokiem. Mieszkańcy Bezkresów byli prostymi ludźmi, ale widząc, jak ziemia rozkwita, zrozumieli, że nie mogą wykorzystywać jej zasobów w nadmiarze, w przeciwnym razie natura znów się od nich odwróci. Wiedli więc spokojne życie, z dala od kopuł i postępu. Hodowali ziemniaki, jabłka, pasali owce, budowali proste domy i szkoły dla swoich dzieci. Ich życie przypominało bardziej XVII wiek, niż XXXI.

Kolejnej nocy Ania znów nie zmrzyła oka. Jej goście spali w najlepsze, ona jednak obracała się z boku na bok, rozmyślając nad wydarzeniami ostatnich dni. Nigdy nie czuła się ograniczona życiem w kopule. Od dnia narodzin, jej przeznaczeniem było żyć i umrzeć w jej bezpiecznych murach. Nie tęskniła też za światem spoza kopuły, bo jak można tęsknić za czymś, czego się nie poznało?

Teraz jednak zakwitało w niej nowe, nieznanne uczucie, którego nie potrafiła określić. Tęsknota? Pragnienie? Pragnienie poznania, doświadczenia czegoś więcej, niż życie w zamkniętej klatce.

Kiedy nadszedł czas rozłąki, Maja rozplakała się głośno. Polubiła spanie w wygodnym łóżku, łazienkę, ładne, czyste ubrania. Nade wszystko polubiła jednak Anię. Zarzuciła swoje maleńkie rączki na jej szyję i przytuliła się do niej mocno.

— Chodź z nami – poprosiła z dziecięcą naiwnością w głosie.

Ania zawahała się.

Otworzyła oczy, a słońce oślepiło ją. Świeciło dziesięć razy mocniej niż pod kopułą i musiała mrużyć oczy, żeby dostrzec cokolwiek. Wszystko było nowe i onieśmielające. Chłonęła nowy świat całą sobą. Śpiew ptaków brzmiał jak muzyka, zielone drzewa kołysały się na wietrze; niektóre uginały się pod ciężarem rosnących na nich owoców. Wszystko było inne, nieznanne, ale w pewien sposób znajome. Maks spojrzął na nią, ale nie mógł odczytać jej myśli.

— O czym myślisz? — zapytał niespokojnie.

Wzięła głęboki oddech. Zapach owoców, drzew i wiatru był zupełnie inny niż ten, do którego przywykła. Był powiewem świeżości, słodką obietnicą i Ania poczuła, że ogarnia ją nowe uczucie, to samo, którego nie potrafiła wcześniej określić. Teraz jednak zrozumiała czym ono jest. Uśmiechnęła się.

— O wolności — powiedziała. — Myślę, że jestem wolna.